



LITERATURA TO BRON PRZEGRANYCH

O życiu i literaturze w kraju, który nadal leczy rany po wojnie domowej, rozmawiamy z Iljasem Churim.

Wychował się w rodzinie libańskich chrześcijan, ale wszystkie 12 powieści, które do tej pory wydał, napisał po arabsku. Był członkiem frakcji Organizacji Wyzwolenia Palestyny, Al-Fatah, walczył w trwającej 25 lat libańskiej wojnie domowej, mieszkał w obozie dla palestyńskich uchodźców. – Kiedy żyjesz w podzielonym społeczeństwie, sam stajesz się wewnętrznie podzielony. No bo kim ja właściwie jestem? Moja tożsamość jest rozbita na wiele fragmentów. Albo sprawimy, że te fragmenty będą z sobą pokojowo współistnieć, albo upadniemy – jako jednostki i jako społeczeństwa. Uporczywe trzymanie się jednej, niezmienniej tożsamości tylko ośłupia, prowadzi do wojen i faszyzmu – mówi wybitny libański pisarz, który

od lat typowany jest do Nagrody Nobla. Jego powieść „Jalo” została niedawno przetłumaczona na język polski.

Jalo, główny bohater pana książki, w wieku 14 lat został bojownikiem w wojnie domowej. Przez całe życie nie umie poradzić sobie z ciężarem tego, co przeżył. Morduje, kradnie, gwałci.

Jalo jak wielu ludzi z jego pokolenia został całkowicie zniszczony przez wojnę. W sytuacji, gdy normy społeczne i prawne się rozpadają, masz poczucie, że możesz zrobić wszystko i nie poniesiesz za to żadnych konsekwencji. Wprawdzie wojny domowej już nie ma, ale my, Libańczycy, mamy poczucie, że tak naprawdę nigdy się ona nie zakończyła. Ona śpi i w każdej chwili może się obudzić. To jest całkowicie

paraliżujące. Nigdy nie było żadnego rozliczenia z tym, co się zdarzyło, nie mieliśmy możliwości przemyślenia tych wydarzeń.

Jaka jest w tym wszystkim rola literatury?

W Libanie to jedyna przestrzeń, w której możemy przerobić wojenne traumy. „Jalo” opowiada o społeczności Asyryjczyków, która w oficjalnym dyskursie jest pomijana. Historia jest pisana przez zwycięzców, literatura jest więc jedyną bronią, która pozostaje przegrany. Oni mają historię, my mamy opowieści. Toczy się między nimi odwieczna walka. W „Jalo” bardzo ważny jest wątek śmierci języka – dziadek głównego bohatera rozpacza nad powolnym zaniżaniem ich języka, co łączy się z brakiem

możliwości opowiedzenia historii z ich punktu widzenia. Literatura, która gwarantuje przetrwanie języka, to najmocniejszy środek sprzeciwu. Całe życie składa się z opowieści, więc pisząc książkę, podważam oficjalną wersję rzeczywistości. To najgłębszy cios, jaki mogę zadać strukturze władzy.

Kilka pańskich powieści zostało przetłumaczonych na hebrajski, wśród nich „Brama słońca”, opowiadająca o Nakbie, tragedii Palestyńczyków wygnanych z Izraela w 1948 roku.

To jedna z najbardziej skomplikowanych tragedii współczesności, bo Palestyńczycy są ofiarami ofiar. Bardzo zależało mi na tym, żeby Izraelczycy mogli usłyszeć ich opowieść. To nie jest kwestia bycia Żydem lub Arabem, lecz kwestia podstawowego człowieczeństwa. Nie możemy akceptować niesprawiedliwości, jakiej doznają Palestyńczycy, tłumacząc ją doświadczeniami Holokaustu. Ich wyzwolenie będzie też wyzwoleniem dla Izraela, bo zemsta i chęć naśladowania swoich oprawców niszczą duszę.

Czynność pisania jest bardzo ważna w pana książce. W więzieniu Jalo jest zmuszany do ciągłego przepisywania historii swojego życia, w nadziei, że ubłaga tym swoich oskarżycieli.

Pisanie to sposób na wyzwolenie i stworzenie własnej narracji. Jalo nie jest intelektualistą, ale odkrywa moc pisania. Dla niego opowiadanie swojej historii to sposób na ocalenie życia, podobnie jak dla Szeherazady w „Księdze tysiąca i jednej nocy”.

Jak dużo z tego, co pan pisze, opiera

pan na własnych doświadczeniach?

Nie sądzę, abym był wystarczająco ważny albo interesujący, aby pisać o sobie. Piszę o innych. Bycie pisarzem to ciężka sprawa – jesteś jednocześnie wszędzie i nigdzie.

Co to znaczy?

Bycie pisarzem to nie jest zawód, ale coś, co definiuje całe twoje życie. Jestem mężem, ojcem i dziadkiem, uczę na uniwersytecie i pracuję jako redaktor naukowego periodyku. Jednocześnie cały czas pracuję nad kolejnymi książkami i prowadzę równoległe życie, które wprawdzie toczy się w mojej głowie, ale jest nawet prawdziwsze od tego pierwszego. Bo jeśli ja nie wierzę w istnienie swoich bohaterów, to jak mają w nich uwierzyć moi czytelnicy? Prowadzę rozmowy z bohaterami, zakochuję się w bohaterkach, przeżywam cudowne historie. Kiedy kończę książkę, jest mi bardzo smutno, że muszę ich porzucić i iść dalej. Ale w życiu jest tak samo.

Jak wygląda dzisiaj życie w Bejrucie?

Żyjemy na samym szczycie wulkanu. Wszystko wokół nas eksploduje: Syria, Irak, Libia. 100 km od nas rozgrywają się okropne masakry. To jest życie w zawieszeniu, każdy dzień jest ukradziony. Do tego dochodzi poczucie bezradności: mamy wrażenie, że nie możemy zrobić nic, żeby powstrzymać katastrofę. Podczas wojny domowej czuliśmy chociaż, że mamy wpływ na to, co się z nami dzieje. Ale paradoksalnie, w sytuacji zagrożenia życie jest normalniejsze niż w okresie pokoju. To kwestia decyzji: jeśli nie chcesz zwariować, musisz zachowywać codzienne rytuały. Żyjemy najpełniej, jak potrafimy. **MP**

CHAS WIELKIEGO CHAOSU

O wojnach polskiej mafii rozmawiamy z Arturem Górskim, autorem książki "Masa o porachunkach polskiej mafii", opartej na rozmowach z legendarnym gangsterem.

Czy w Polsce istnieje mafia?

Tak, tylko że przenosi się do sfery biznesowej. To „białe kołnierzyki” działające dziś na styku biznesu i polityki, a nie postaci biegające z bronią po ulicach. Istnieją, ale działają w zupełnie inny sposób niż za czasów liderów gangów z lat 90.

Wywodzą się z ówczesnej przestępczości zorganizowanej?

Niekoniecznie, ale często są to również sieroty po mafii pruszkowskiej, wołomińskiej, „Ząbkach” czy „Mokotowie”. Nie jestem przekonany, czy należałoby ich nazywać mafią. Zajmują się dziś głównie wyłudzeniem VAT czy dystrybucją narkotyków. Wielu ludzi z tamtych czasów powychodziło z więzień, próbują odbudowywać swoje dawne wpływy. Teraz jest czas wielkiego chaosu, coś się krystalizuje.

Czeka nas powrót do rzeczywistości z lat 90.?

Policja jest dość silna, a możliwości inwigilacji grup przestępczych większe niż w czasach mafii pruszkowskiej, ale też młodzi ludzie są bez pracy, nie mają wielkich szans na zarobienie dużych pieniędzy. Potrzebują jakiejś metody na samo-realizację, a wiadomo, że przestępczość,



Erich Maria Remarque
NA ZACHODZIE BEZ ZMIAN

Mieliśmy osiemnaście lat i zaczęliśmy miłować świat i istnienie; kazano nam do tego strzelać. Pierwszy granat, który padł, trafił w nasze serca.